

GŁOS ŚWIDNIKA

DEKADÓWKA
Wytwórci Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL-ŚWIDNIK”

Nr 25 (599)

1 października 1981 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: o sprawach OBR; malarni; świdnickich szkół

Brak konsekwencji – jedną z głównych przyczyn niepowodzenia prac badawczo-rozwojowych

Nie negując faktu opracowania w biurach konstrukcyjnych naszego przedsiębiorstwa i wdrożenia — formalnie licząc — kilkudziesięciu odmian i drobnych mutacji śmigłowców SM-1 (Mi-1) i Mi-2, co wydużyło serie produkcyjne, rozszerzyło rynki zbytu i przyniosło duże wymierne korzyści, chcę stwierdzić, że prace ściśle badawczo-rozwojowe w WSK-Świdnik nie dały dotąd oczekiwanych wyników.

Spośród prac badawczo-rozwojowych prowadzonych w WSK-Świdnik wymienię śmigłowce: SM4 Łątka, SM4T, SM6, Mi-2M, Jaszczurka, PZL-Kania, PZL-Sokol oraz łopaty wirników z żywicy epoksydowych zbrojonych włóknem szklanym, odpylacze powietrza wlotowego silników.

Kolejno skomentuję wyżej wymienione prace.

Śmigłowiec SM4 „Łątka”.

Był to śmigłowiec 3-4 miejscowy o masie startowej 1000 kg z polskim 180 KM silnikiem tłokowym WN-6, konstrukcją inż. Narkiewicza. Zbudowano prototyp śmigłowca do prób statycznych i prototyp do prób naziemnych.

Śmigłowiec i jego zespoły pomyślnie przeszły zaplanowane próby statyczne. Rozpoczęto próby naziemne na uwięzi, podczas których kadłub śmigłowca uległ uszkodzeniu, na skutek wystąpienia zjawiska tzw. rezonansu naziemnego. Tym niemniej nadal się do remontu i dalszych prób. Warto tu nadmienić, że wszystkie firmy śmigłowcowe napotykały zjawisko rezonansu naziemnego, często prowadzące do zniszczenia prototypu. Jeszcze obecnie — mimo znajomości teorii — bywają związane z tym zjawiskiem, poważne problemy, podczas badań prototypów.

Po wymienionej awarii, prace nad śmigłowcem lekkoomyślnie przerwano — co było tym łatwiejsze, że główny konstruktor tego śmigłowca mgr inż. Jerzy Kotliński już w WSK Świdnik nie pracował. Odszedł z zakładu na własną prośbę — żrąco nieprzychylnym traktowaniem tematu i swojej pracy przez administracyjnych decydentów z WSK i zjednoczenia.

Inż. Narkiewiczowi powiedziano, że prace nad silnikiem trzeba przerwać gdyż w Świdniku „nie wychodzi” płatowiec. Konstruktorom śmigłowca natomiast powiedziano, że „nie wychodzi” silnik, gdyż ma tylko 50h resursu (co dla prototypu należało uważać za absolutnie normalne!) o-

raz, że silnik tłokowy to już przeszłość. Pogląd, że „silnik tłokowy to już przeszłość” zrodził się w związku z tym, że wkrótce w Świdniku miano uruchamiać licencyjny śmigłowiec Mi-2 z silnikami turbiniowymi. Jak już teraz wiemy małe śmigłowce z silnikami tłokowymi latają dotąd a bywa, że są również aktualnie konstruowane jak na przykład nowe śmigłowce Enstrom czy śmigłowiec Robinson R-22. Doczekaliśmy też chwili, gdy nasze władze usiłowały zakupić licencję na odpowiednik „Łątki” — amerykański śmigłowiec Enstrom lub „Hughes-300” co miało miejsce w 1979 r., czyli w 20 lat po przerwaniu prac nad „Łatką”.

Śmigłowiec SM4T.

Była to modyfikacja śmigłowca „Łątka” polegająca na zamianie silnika tłokowego na silnik turbiniowy GTD-350 z ograniczeniem mocy, co mogło dać śmigłowcowi o bardzo dużym pułapie zawisu i osiagach zbliżonych do latającego do dziś francuskiego śmigłowca „Lama”. W przypadku znacznego ograniczenia mocy uzyskalibyśmy śmigłowiec zbliżony do aktualnie latającego śmigłowca Hiller-Soloy. Prace jednak przerwano na etapie rozpracowań konstrukcyjnych.

Śmigłowiec SM-6.

Był to całkowicie nowy 4-5 miejscowy śmigłowiec z silnikiem turbiniowym GTD-350. Opracowano szczegółowy projekt wstępny i rozpoczęto opracowanie projektu technicznego. Projekt wstępny — według mojej oceny — był wykonany na najwyższym poziomie, na jaki mógł się zdobyć zespół konstruktorów świdnickich, przy ówczesnym stanie wiedzy. Niestety prace przerwano, na rzecz nowych tematów — śmigłowca Mi-2M i następnie śmigłowca „Jaszczurka”.

Śmigłowiec „Jaszczurka”.

Był to śmigłowiec klasy SM-6 to znaczy również z silnikiem GTD-350 ale z innym kadłubem i innymi parametrami geometrii

czno-konstrukcyjnymi. Opracowano projekt koncepcyjny i znacznie zaawansowano projekt techniczny. Zbudowano makietę śmigłowca, zorganizowano komisję makietową i następnie — jak widzimy, już tradycyjnie — prace przerwano.

Śmigłowiec PZL — KANIA.

Jest daleko idącą modyfikacją śmigłowca Mi-2. Zmieniono silniki GTD-350 na amerykańskie Allison 250-C20B, przebudowując całkowicie przedziały silnikowe, osłony i przegrody ogniowe, instalacje silnikowe, część instalacji elektrycznych, układ sterowania silnikami i częściowo sterowanie w kabine. Zbudowano również znaczną ilość osprzętu z KK. Zastosowano także — opracowane wcześniej, dla śmigłowca Mi-2 laminatowe łopaty wirnika nośnego i śmigła ogonowego oraz laminatowy statecznik poziomy. Wyniki przeprowadzonych prób umożliwiają uzyskanie polskiego certyfikatu, co wkrótce ma nastąpić. Śmigłowiec w porównaniu z Mi-2 — ma wyraźnie większy zasięg przy niższej zmienności ilości paliwa oraz lepsze charakterystyki na małych wysokościach. Jest o ok. 200 kg lżejszy.

(Dokończenie na str. 2)

Bez nadzoru w ośrodkach

ROK 1981

W bieżącym roku zostało przeprowadzonych pięć kontroli z czego: cztery kontrole z inicjatywy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” a w tym dwie nad Jezierem Białym i w Darłówku. Były to kontrole wieloosobowe przeprowadzone przez przedstawicieli ZKZ NSZZ „Solidarność” i komórki rewizji z udziałem rzeczoznawców. Przyczyną tak wielu kontroli była reakcja organizacji związkowej na skargi czasowiczów dotyczące złego wyżywienia, niewłaściwego traktowania czasowiczów, nieprzebadanego przygotowania ośrodków czasowych oraz niegospodarności. Jedną kontrolę w Darłówku przeprowadził pracownik działu kosztowo-finansowego odpowiedzialny za prowadzenie księgowości ośrodków czasowych.

(Dokończenie na str. 3)

Janusz Kasperek drugim wicemistrzem Polski

W dniach 7—13 września w Rzeszowie odbyły się XVI Samolotowe Mistrzostwa Polski w akrobacji, w których z ramienia świdnickiego aeroklubu wziął udział Janusz Kasperek. Zawodnicy startowali w dwóch grupach: wyczynowej i wyższej akrobacji. Z braku pogody rozegrane zostały tylko dwie konkure-

ew.

ROZMOWA GŁOSU

Wiesław Mercik: „Już nie sztuka dla sztuki”

Red. — Jak doszło do zmiany statusu Ośrodka Badawczo-Rozwojowego?

W.M. — Inicjatorem zmian był dyrektor naczelny. W warunkach wchodzących w życie nowych zasad sterowania gospodarką, zmiany te stanowią integralną część perspektywy na przyszłość dla WSK-Świdnik jako całości. Realizując idee samorządności, samowystarczalności i niezależności finansowej zakład nie będzie mógł kierować działalnością gospodarczą w oparciu o przesłanki inne niż ekonomiczne. Sprawa więc dyrektora, administracji i samorządu pracowniczego będzie jak zaciągnięte w banku kredyty zamienić na zysk. Ponieważ WSK nie stawia na produkcję garnków a śmigłowców, nie może być takiej sytuacji, że wypracowany fundusz nie będzie dzielony na inwestycje, konsumpcję i przede wszystkim postęp techniczny. Podobnie jak nie może być takiej sytuacji, że w przypadku gdy stawiamy na wiropłaty nie będą powstawać nowe czy zmodyfikowane konstrukcje, bo od tego zależy czy utrzymamy się na rynku. Jest więc w perspektywie dyrektora naczelnego miejsce dla OBR-u.

Red. — Jakiego?

W.M. — Tylko OBR jako integralna część WSK może dzielić odpowiedzialność za przyszłe losy zakładu. W tej chwili nasz budżet spływa z WSK, a my z naszej strony bierzemy na siebie obowiązek wyciągnięcia postępu technicznego za uszy.

Red. — Z jakimi metodami pracy wiąże się wasze plany?

W.M. — Pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy to regulacja spraw placowych. Wyrównaliśmy dolki i różnice. Oczywiście takich spraw nie da się jeszcze w tej chwili załatwić do końca. Mamy zamiar cyelować je w przyszłości stosując jedynie słuszną zasadę: płacić za windowanie postępu technicznego. Następny etap to schemat organizacyjny OBR-u. Jest on w tej chwili na ukończeniu i w naszym odczuciu jako optymalny dla naszych potrzeb uporządkuje sprawy wewnętrzne. Do tego schematu podporządkowaliśmy ludzi. Zminimalizowaliśmy stan załogi pod potrzeby perspektywiczne OBR-u jako komórki. Następny etap, który w tej chwili jest w gorącej dyskusji to — wytyczenie

planu działania. Nasze zadania w kilkunastu perspektywie są sprawą wyboru pomiędzy W-3, Kania, Mi-2.



Dyrektor OBR — Wiesław Mercik jest optymistą.

Fot. W. Wawrzyszko

Podam dla przykładu, że podpisany został kontrakt na budowę zakładu remontującego i budującego śmigłowce w Libi. Zakonczenie tej inwestycji przewidywane jest w 85 roku. Tamtejsza produkcja oparta zostanie o śmigłowiec „Kania”. Obliguje nas to do spojrzenia na „Kanie”, z punktu widzenia producenta, który musi sprostać wymaganiom kontrahenta. Śmigłowiec ten musi więc być bardziej nowoczesny i przystosowany do tamtejszych warunków. Mamy już pewne doświadczenia z Libi i wiemy co należałoby zrobić aby uczynić go prostszym w obsłudze, a przede wszystkim zadowalającym pod względem osiągowo-eksploatacyjnym.

Inna z kolei koncepcja przewiduje liczne modyfikacje konwencjonalnego śmigłowca Mi-2, przy którym jest jeszcze wiele do zrobienia. Niezależnie od tego mówiąc o planie działania, mamy na myśli również własne nowe konstrukcje. Jest to znowu problem wyboru drogi. Mamy znany śmigłowiec Mi-2. Możemy mu doklejać nowy wirnik, piastę, śmigło, kabinę czy przekładnię główną. W pewnym momencie na bazie Mi-2 wyróżnie nowa konstrukcja. Druga droga to nowy śmigłowiec powstały bez opierania się na istniejącej bazie. W tej chwili ze względu na koszt paliwa, a co za tym idzie — szkolenia, odczuwa się potrzebę śmigłowca jednosilnikowego, 3-5-osobowego.

(Dokończenie na str. 2)

Młodzi robotnicy wobec sytuacji w kraju

Z wielu wydziałowych kół młodzieżowej organizacji ZSMP spływają stanowiska wyrażające niepokój młodego pokolenia pogarszającą się sytuacją społeczną, gospodarczą i polityczną w kraju. Stanowiska te kierowane są do ZZ ZSMP, ZKZ NSZZ „Solidarność”, KZ PZPR i dalej poprzez pierwszą z tych organizacji, do ZG ZSMP, Sejmu PRL oraz radiokomitetu. Zarząd Zakładowy ZSMP ustosunkował się oficjalnie do stanowisk kół wydziałowych na zwołanym z tej okazji nadzwyczajnym plenum, które odbyło się 22 września br. Relację z plenum podamy w następnej gazecie.

ew.

ew.

Na wniosek załogi czy na własną prośbę?

Warto dodać

Artykuł ten stanowi kontynuację tematycznej publikacji, która ukazała się w numerze 17-ym „Głosu Świdnika” z dnia 1 lipca. W „Na wniosek załogi” — bo taki był tytuł poprzedniego artykułu — zainspirowani kilkunastoma przypadkami przesunięć w średnim dozorcze technicznym, staraliśmy się sformułować bliskie prawdy ich przyczyny, bo oficjalna motywacja odwołań z wydziałów — przerost administracji w stosunku do pracowników akordowych i dniówkowych — wydawała nam się niewiarygodna. Wręcz przeciwnie. W psychologii „wysadzania z siódła” jak wytorowała się w zakładzie w miesiącach letnich, skłonni byliśmy dopatrywać się świadomych działań pewnych osób czy skierających się grup różnych interesów. Kiedy w grę weszły takie przypuszczenia, sprawę należało bezwzględnie wyjaśnić aby uchronić od krzywdy niewinnych. W tym też celu ukazał się artykuł „Na wniosek załogi”. Opieraliśmy się w nim na szczególnym przypadku wydziału obróbki mechanicznej I, gdzie interesujące nas fakty i przypuszczenia wydawały się przejawiać w sposób najbardziej widoczny. Załoga rozmawiała z nami raczej niechętnie. Obszerniejszych informacji udzielił natomiast kierownik wydziału — Jan Niezgoda oraz jeden ze zwolnionych mistrzów — Edward Mączka. Głosy dwóch stron okazały się jednak niewystarczające do autorytatywnego rozwiązania problemu. Dlatego też pytaliśmy: Jakże są przyczyny zdejmania ludzi ze stanowisk? Co kryje się za „na wniosek załogi” i „na własną prośbę”? Zaprosiliśmy ludzi, którzy mieliby i zechcieli w sprawie coś dopowiedzieć do dyskusji. Z zaproszenia skorzystała załoga

wydziału obróbki mechanicznej I, ta sama, która kiedyś nie chciała rozmawiać. Oto polemiczna w stosunku do poprzedniego artykułu wypowiedź reprezentującego stanowisko załogi przewodniczącego wydziałowej organizacji związkowej NSZZ „Solidarność” ANDRZEJA PERZAKA: „Nieprawdą jest, że „Solidarność” zaczęła upominać się jako pierwsza o zwolnienie mistrzów. Sprawa ta wyszła jeszcze we wrześniu ubiegłego roku na jednej z narad produkcyjnych, na której, rzeczwiście na wniosek kobiet, wysunięto postulat przeanalizowania stanu ilościowego dozoru średniego. Nie mogliśmy pozwolić sobie na to, żeby mistrzowie na gnieździe I na II-iej zmianie nie mieli żadnego pracownika. Chodziło o wyeliminowanie zbędnych sił przeznaczonych tylko do brania pieniędzy, z czym wiąże się przecież mała reforma gospodarcza. Nieprawdą jest, że kierownik musiał nabierać ludzi. Zwolniliśmy trzech mistrzów. Zauważyliśmy w tym momencie ile pracy wkładają pozostali i odstąpiliśmy od domagania się zwolnienia czwartego. Kierownik nie musiałby nikogo więcej nabierać, gdyby nie podpisał wniosku mistrza Rodzika o przeniesienie. Nieprawdą jest, że wywieraliśmy nacisk na kierownika w przypadku mistrza Mączki. Mączka od roku sam prosił o przeniesienie tylko ze względu na stan zdrowia.”

Zakwestionowanych zostało jeszcze kilka innych szczegółów przytoczonych w poprzednim artykule wypowiedzi.

Na spotkaniu z załogą wytonił się również inny aspekt sprawy, taki mianowicie, że stosunki pomiędzy ludźmi a kierownikami nie układają się najlepiej. Wszystkie zebrane osoby — kobiety oraz przewodniczący

wydziałowej organizacji związkowej NSZZ „Solidarność” — wyraziły oburzenie wobec wypowiedzi kierownika Niezgody, że „załoga chciała brać dużo, a z siebie daje minimum, gdy tymczasem, ta sama załoga wykonuje 150-160 proc. planu. Przyczyną oburzenia stało się również potraktowanie kobiet jak automatów. „Nikt więcej tylko kierownicy i dyrektorzy kazali kiedyś tym kobietom być automatami” — taka była forma obrony żeńskiej części załogi. Jak duże było oburzenie niech świadczy fakt, iż jedna z kobiet postawiła sprawę wręcz na ostrzu noża: widząc jedno tylko skrajne wyjście — powiedział, że „trzeba zwolnić albo załogę, albo kierownika”.

Że układające się stosunki między ludźmi w pracy to niewątpliwie poważny problem. O tym jakie rozwiązanie byłoby w tym przypadku najsluszniejsze: skrajne czy kompromisowe, powinieliśmy jak sądzę, zdecydować dział osobowy wraz z komisją socjologiczno-psychologiczną.

Wracając do polemiki...

Uważam, że kwestia motywacji odejścia czterech mistrzów z wydziału obróbki mechanicznej I do dziś nie jest do końca wyjaśniona, pomimo wysłuchania racji kilku stron: załogi, kierownictwa oraz bezpośrednio zainteresowanych mistrzów — ze względu na trudność pogodzenia trzech różniących się stanowisk. Ale w tej chwili nie chodzi już chyba o to, aby szukać odpowiedzi na pytania: „czy na własną prośbę”, czy „na wniosek załogi” oraz ich podtekstów, albowiem jasność mamy co do jednego: nie były to rozprawy osobiste, potwierdzenia czego obawialiśmy się najbardziej. Za takim stwierdzeniem przemawia również fakt, że odwoływanie ze stanowisk od pewnego czasu przestało być praktykowane. Wiarygodna w takim

kontekście wydaje się być oficjalna motywacja odwołań niektórych pracowników dozoru technicznego ponieważ jak wyjaśnia przedstawiciel związkowej organizacji wydziałowej NSZZ „Solidarność”, posunięcia te podyktowane zostały wprowadzaniem w życie „małą reformą gospodarczą”, która zakładała między innymi „czystkę” czyli

wybycie się pracowników bez których tok produkcji nie zostałby zakończony. Oczywiście osoby niechciane miały prawo czuć się pokrzywdzonymi. Wśród tej grupy mogli się znaleźć ci, którzy nie zasługiwali na wygnanie, ale takie są właśnie ujemne, społeczne koszty wprowadzania reformy gospodarczej.

Ewa Urbańska

Zakopane, Kołobrzeg, Polańczyk

Nazwy tych miejscowości kojarzą się niewątpliwie wielu pracownikom WSK z ośrodkami sanatoryjnymi. Nic zresztą dziwnego. Potrzeby lecznictwa dla załogi naszego przedsiębiorstwa są nadal bardzo duże. Przybyło w zakładzie wiele stanowisk pracy, bardzo uciążliwych i bezopresyjnie zagrożenia. Pylica, wibracja, hałas, czynniki chemiczne nadal dają się mocno we znaki załodze. Komisja sanatoryjna ma więc pełne ręce roboty. O pracy tej komisji opowiedział nam nie tak dawno jej przewodniczący HENRYK ZIELIŃSKI:

„Od kilku miesięcy pracujemy w zmienionym składzie. W komisji zasiadają Maria Siennicka, Zofia Szponar, Leokadia Potarska, Anna Zach, Stefania Orzechowska, Jadwiga Kiejda, Tadeusz Wronowski, Henryk Gontarz, Zygmunt Morawski, Zygmunt Głogowski, Mieczysław Myśtowski i Roman Tarnas. Komisja została podzielona wewnętrznie na podkomisję ds. rehabilitacji i podkomisję ds. sanatoriów. Ponieważ jednak w przedsiębiorstwie istnieje komisja kwalifikacyjna, która kieruje chorych do działu rehabilitacji wspomniana pierwsza podkomisja przestała praktycznie istnieć. Działa ona jedynie w ramach komisji sanatoryjnej. W roku bieżącym komisja sanatoryjna skierowała 78 wniosków do Warszawy w ramach ekspozycji zawodowej. Z sanatoriów skorzystało jak dotąd 36 osób. W ramach 24-dniowych

sanatoriów skierowano do różnych miejscowości 116 osób, w ramach 21-dniowych 42 osoby. Z braku skierowań w teckach komisji leży niestety jeszcze 102 nie załatwionych wniosków sanatoryjnych. Smuci fakt, że od października br. do marca przyszłego roku nie będzie czynne sanatorium w Kołobrzegu z powodu remontu budynku. Można się natomiast cieszyć, że w domu wczasowym WSK PZL-Świdnik w Polańczyku od września br. czynne jest sanatorium. Inna sprawa, że ubiegający się o sanatoria pracownicy niechętnie jadą do Polańczyka, ponieważ podążając urlop — jak sami twierdzą — woleliby pojechać do innych, atrakcyjnych miejscowości.

Komisja sanatoryjna wystepowała z wnioskami do zjednoczenia i innych instytucji o zwiększenie ilości miejsc w sanatoriach dla załogi naszego przedsiębiorstwa. W odpowiedzi otrzymała wyjaśnienie, że ze względu na ograniczoną ilość miejsc sanatoryjnych zjednoczenie nie może sprostać naszym potrzebom. W ten sposób czynniki oficjalne uznają potrzeby załogi WSK w Świdniku za nadmierne. Oceny pracy komisji należy niewątpliwie do załogi. Jej członkowie pracują tylko i wyłącznie społecznie. Mimo to na szczególne wyróżnienie zasłużyli za wiele włożonego serca do pracy — Maryla Siennicka, Zofia Szponar, Tadeusz Wronowski i Zygmunt Morawski.

k.

Dziesięć dni po dwadzieścia cztery godziny?

Dla większości latających maszyn z produkcji których słynie WSK - Świdnik, „zabiegi kosmetyczne” dokonywane w wydziale lakierniczym stanowią ostatni etap cyklu wytwórczego. Po ich dokonaniu różnokolorowe śmigłowce opuszczają „okrągłak”; stamtąd wędrują na ekspedycję skąd dostarczane są odbiorcy: w częściach po uprzednim demontażu — jeśli transport odbywa się koleją lub w całości w przypadku gdy przewożone są drogą lotniczą.

Jeszcze kilka miesięcy temu pracownicy malarni aby zdążyć do pierwszego z wykonaniem planu zmuszeni byli pracować systemem „dziesięć dni po dwadzieścia cztery godziny”. Zwłaszcza w kwietniu, maju i czerwcu, całomiesięczna produkcja splaywała tu dopiero w ostatniej deka-

dzie. Przez pierwsze dwadzieścia dni we wspomnianych miesiącach, dwie zmiany nie miały co robić, natomiast w końcówce trzeba było pracować na okrągło, aby zdążyć. Pracownicy malarni, zwłaszcza ci dłużej w spominali wtedy z zazdrością czasów dyrektora Janika, kiedy to dzięki wykonywaniu przez montaż planu z miesięcznym wyprzedzeniem w ich wydziale nie było problemów z rytmicznością pracy.

Malarnia nie uzależnia od siebie produkcji innych wydziałów. Ale też nie jest komórką samowystarczalną. „Jesteśmy uzależnieni przede wszystkim od montażu i startu” — mówi jeden z tej pracownik.

Kilka miesięcy temu kooperacja pomiędzy trzema nierozdzielnie ze sobą związanymi wy-

działami nie układała się. Jej skutki to między innymi wspomniany już uciążliwy system „dziesięć dni po dwadzieścia cztery godziny”. A jak rzeczywistość przedstawia się dzisiaj?

Koniec drugiej dekady września. W wydziale lakierni, na ogólną liczbę 30-tu zatrudnionych tam na dwóch zmianach pracowników, spotykamy zaledwie kilku: ktoś krząta się w magazynku, reszta przygotowuje jeden z trzech śmigłowców do nałożenia pierwszej warstwy farby. Na pytanie jak przedstawia się sprawa rytmu pracy na przestrzeni ostatnich trzech miesięcy, jeden z pracowników odpowiada: nie jest źle; w tym miesiącu (wrzesień) robota jest codziennie, począwszy od pierwszego. Wykonaliśmy już prawie 50 proc. planu, a jest dopiero 18-ty”.

W analogicznym czasokresie wydział montażu wykonał 60 proc. planu, natomiast splay maszyn z wydziału prób i eksploatacji popularnie zwanym startem, jest mniejszy niż montażu, a większy niż lakierni. Ten różny stopień zaawansowania w wykonaniu planowych zadań jest w tym przypadku zjawiskiem naturalnym, bowiem interesujące nas wydziały pracują z różnym wyprzedzeniem.

Z czystej kalkulacji, przy założeniu, że wymalowanie każdej maszyny pochłania 50 roboczogodzin wynika, że na jednej zmianie wystarczy 6-7 osób aby dostosować się do rytmu dyktowanego przez montaż i start. Dopóki pierwszy nie będzie miał problemów z dostawami części i materiałów, drugi — z pogodą, czy ewentualnymi usterkami maszyn — dopóty rytm w pracy w wydziale lakierni będzie regularny.

ew.



● ●
Szansa
na wielki
lot?



Oczywiście, pracownicy najchętniej leczą schorzenia sanatoryjnie. Ale nie zapominajmy, że zawsze można liczyć na pomoc miejscowego Ośrodka Rehabilitacji.

Fot. W. Wawrzyszko

WIADOMOŚCI Z MIASTA

ZMIANY W HANDLU

Komunikat MRN

Zgodnie z wnioskiem Miejskiej Rady Narodowej w Świdniku z dnia 15.09.1981 r. po dokonanej konsultacji z jednostkami handlowymi, Komisją Zaopatrzenia Ludności MRN oraz Urzędem Wojewódzkim, celem ograniczenia masowego wykupu i poprawy organizacji pracy handlu, wprowadza się z dniem 21 września 1981 r. na terenie miasta Świdnika:

1. Rejestrację kart zaopatrzenia w mięso i jego przetwory w sklepach osób zamieszkałych, a nie pracujących w mieście — jednocześnie zobowiązuje się zakłady pracy do bezwzględnego wypełniania kart.
2. Ograniczenie zakupu mięsa i jego przetworów przez osobę — tylko na jedną kartę zaopatrzeniową w danym dniu.
3. Sprzedaż tłuszczów zwierzęcych po 0,25 kg miesięcznie do jednego rąk z adnotacją zakupu na odwrocie karty zaopatrzeniowej w mięso i jego przetwory od 1.10.81 r.
4. Jednorazowy zakup do jednego rąk jednej butelki oleju, jednego opakowania margaryny, śmietany do 0,5 l, 10 sztuk jaj.
5. Sprzedaż artykułów przemysłowych takich jak: mydło, szampon, pasta do zębów, obuwie, rajstopy, pończochy, skarpety i pieluszki — odbywać się będzie od godziny 16.00 z zachowaniem sprzedaży do jednego rąk po jednej sztuce bądź parze, — sprzedaż pieluszek odbywać się będzie w ilości 20 sztuk do jednego rąk z okazaniem i pozostawieniem w sklepie zaświadczenia lekarskiego o ciąży po 5-ciu miesiącach bądź książeczki zdrowia dziecka w wieku do 6-ciu miesięcy, która podlega rejestracji w sklepie.
6. Od 1 października br. nastąpi wymiana dotychczasowych kart zaopatrzenia w papierosy i alkohol na nowe. Karta ta upoważniać będzie do zakupu 1 butelki wódki czystej, gatunkowej lub wina i 12 paczek papierosów produkcji krajowej. Papierosy z importu będą w sprzedaży niereglamentowane. Istnieje możliwość zakupu zamienników:
 - a) za alkohol — 10 dkg kawy lub 0,5 kg cukierków bądź wyrobów czekoladowych bez czekolady twardej,
 - b) za papierosy — odcinek na 4 paczki, zakup po 20 dkg cukierków bądź wyrobów czekoladowych bez czekolady twardej lub 10 dkg kawy naturalnej za 3 odcinki na 12 paczek papierosów. Normy karty zaopatrzenia i zamienników zostały ujednolicone w skali kraju.
7. Wojewoda Lubelski zgłosił wniosek do Ministra Handlu Wewnętrznego o wprowadzenie reglamentacji mydła z dniem 1 października br.

Powyższe ustalenia nie wstrzymują dalszych działań w zakresie usprawnienia zaopatrzenia mieszkańców miasta Świdnika.

W obiektywie fotoreportera

Długo oczekiwali mieszkańcy Adampola na rozpoczęcie budowy asfaltowych ulic. Żuł, który wysypywano dotychczas nie zdawał bowiem egzaminu — szybko tworzył się doły. W ubiegłym roku wszczęto prace na ulicy Wojska Polskiego. Obecnie kładzie się tam już asfalt na chodnikach. Poza tym, że w wielu miejscach występują studzienki telefoniczne, okazało się, że chodnik jest zrobiony ok. 30-40 cm wyżej niż przyległe działki. Trudno jest więc wiechać rowerem lub wózek. Bywa też, że zawiasy bramek znajdują się poniżej poziomu chodnika (a asfalt wylany jest do samych bramek). Te błędy popełniono zapewne biorąc za punkt wyjścia poziom ulicy, na którą przez wiele lat wyspiano warstwę kilkudziesięciu centymetrów żużlu. Teraz jest już za późno na poprawki w tym miejscu, ale wypada na przyszłość uważać na takie rzeczy, gdyż podobnych ulic jest w Adampolu wiele. W przeciwnym razie mieszkańcy będą mieli utrudniony dostęp do domostw, a chodniki zrobione na takim „wysokim poziomie” będą narażone na podmywanie latem i podmarzanie zimą.

Waldemar Wawrzyszko



W szkołach coraz ciaśniej

Kłopoty wśród których dokonuje się nauczania najmłodszych świdniczan są takie same przez dwanaście miesięcy w roku, ale każdego roku jest ich coraz więcej. Z prostej przyczyny. Uczniów przybywa, młode miasto zapewnia wystarczająco duży przyrost naturalny aby „zatkać” placówki oświatowe, nawet wtedy gdy inwestycje w oświacie biegają swoim normalnym tokiem, a więc średnio raz na dwa, trzy lata przybywa miastu przedszkole a w odstępach czasu nieco większych przybywa miastu szkoła. Oczywiście tak dobrze w Świdniku nie jest. Pewnie ktoś, kiedyś stwierdził, że trzy szkoły podstawowe w mieście to akurat dosyć a że przedszkoli o kilka więcej, to również wystarczy. Skutki takiego myślenia są teraz nazbyt odczuwalne a odrobienie straconego czasu i chyba społecznego zapалу nie będzie łatwe — tym bardziej, że potrzeb jest więcej, innych ale również ważnych. W latach odnowy przyjdzie gospodarować skromniutko i bez rozmachu a do tego nie jesteśmy jakoś przyzwyczajeni.

Skoro już rok szkolny biegnie prawie miesiąc warto spojrzeć jeszcze raz na warunki w jakich najmłodszym przyszło w Świdniku wiedzę zdobywać. Okazało się, że w połowie tego miesiąca odbyła się sesja MRN poświęcona ocenie stanu i efektów pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Szkoda tylko, że tak późno. We wrześniu można co najwyżej stwierdzić fakty. Oceny stanu szkół i oceny efektów ich pracy są bardzo rozbieżne.

Drużyna jest wysoka i należy podkreślić, że nie jest to za duża tył, którzy świdnickiej oświacie stworzyli warunki takie, jakie one są. Zdecydowanie najgorsze są w podstawówkach, zastawmy więc przedszkola i szkoły średnie na inną okazję.

W tym roku do trzech szkół podstawowych uczęszcza 4600 dzieci, zgromadzonych w 142 oddziałach. Zwyczajnie trzeba napisać, że nauka odbywa się na trzy zmiany a zmiana ostatnia opuszcza szkołę w późnych godzinach wieczornych. Jak to wpływa na organizację pracy szkół, jaki ma związek ze zdrowiem dzieci i nauczycieli?

Łatwiej będzie znaleźć odpowiedź na te pytania jeśli się weźmie pod uwagę jeszcze następujące fakty: budynki w których mieszczą się szkoły podstawowe nr 1 i 2 budowane były dla 600 uczniów, budynek „trójki” zbudowano dla 800 uczniów. Aktualnie uczy się w nich po około 1535 dzieci. Ponieważ uczniowie podstawówek są raczej zbiorem ludzi rozbieganych, krzykliwych, zwanych i nie, zawsze rozważnych takie ich zagęszczenie nie jest na pewno ani zdrowe ani bezpieczne. Z całą pewnością nie ułatwia też pracy wychowawcom.

I co się w tej sytuacji robi? Ano buduje się szkołę nr 4 w osiedlu Adampol. Wtedy, kiedy obiekt miał się zapełnić dziećmi, dwa lata temu, przystapiono do wznoszenia jego żrębów. Teraz kiedy sytuacja jest już naprawdę „gardłowa” i są szanse aby w przyszłym roku, z kilkuletnim opóźnieniem szkołę oddać użytkownikom nie może wykonawca (Kombinat Budowlany w Lublinie) skompletować brygady tynkarzy. Jak mi wiadomo hasło „tynkarze” funkcjonuje w mieście od paru miesięcy, zabiega o nich nawet wydział oświaty — cóż z tego gdy sprawa dyrekcji kombinatu aż tak nie interesuje. Naczelnik Kucharuk powiedział na sesji MRN: Sytuacja ta szczególnie niepokoi społeczeństwo naszego miasta i musi ulec radykalnej poprawie”. Oczywiście, że niepokoi. Tylko panie Naczelniku tę sytuację powinno się nazwać po imieniu, dyrektorowi kombinatu należy powiedzieć, że lekceważy dzieci, nauczycieli, rodziców, słowem społeczeństwo miasta, że lekceważy pana, że dyrekcja kombinatu jest niesłowna. Oczywiście

wiem, że kolejne inwestycje w mieście będzie realizował również ten sam kombinat, ale w imię ważności celów należy w końcu sprawę postawić jednoznacznie, bez względu na konsekwencje. Termin oddania nowej szkoły określony przez sesję MRN na lipiec przyszłego roku musi być bezwzględnie dotrzymany.

Trzeba w tym miejscu odnotować jeden częściowo pozytywny fakt: jest opracowany przejrzysty program inwestycyjny oświaty wynikający z potrzeb w latach 1981-1990. Przewiduje się w nim między innymi budowę „zech szkół podstawowych oraz pięciu przedszkoli. Jeśli jego realizacja będzie przebiegać tak jak budowa w osiedlu Adampol to lepiej nie myśleć. I jeszcze jedna uwaga. Program przewiduje budowę szkoły w osiedlu Sławińskiego-Wschód. Ma być to obiekt zbudowany według projektu indywidualnego ze względu na sąsiedztwo oczyszczalni ścieków.

To tak zwane indywidualne projektowanie znacznie wydłuża czas inwestycji i zwiększy jej koszt. Powstaje pytanie — czy warto tę szkołę budować właśnie tam? Czy musi ta szkoła stanąć właśnie w tym osiedlu skoro jedno od drugiego osiedla dzieli w Świdniku kilkadziesiąt metrów?

Wymienione kłopoty z jakimi mąci się świdnicka oświata były poruszane w trakcie wspomnianej już sesji MRN. Szczegółowo przygotowane materiały na sesję, z którymi radni mogli się zapoznać, stanowiły solidną podstawę do dyskusji. Szereg ważnych kwestii poruszono również w koreferencji Komisji Wychowania, Oświaty, Kultury, Zdrowia i Spraw Socjalnych MRN. Komisja krytycznie oceniła realizację niektórych wniosków zgłaszanych jeszcze na poprzedniej sesji. I tak: praktycznie nie zmienilo się w zakresie opieki lekarskiej i stomatologicznej w szkołach.

Szkoły nie cieszą się sympatią służby zdrowia, ich potrzeby są zatławiane na końcu. Trudno jest znaleźć chętnych na podjęcie pracy w szkołach. Wydaje się, że zachęty materialne i moralne przestały tu funkcjonować lub są mało sprawne. Pora wymyśleć coś nowego. Podobna lub gorsza sytuacja jest w przedszkolach. Niedostatki a często ubóstwo świdnickiej oświaty charakteryzuje jeszcze kilka innych, obok wymienionych, cech. Brak podręczników, pomocy naukowych i dydaktycznych, szczupła baza żywieniowa itp. Oczywiście te problemy spotykane są również poza Świdnikiem, są skutkiem braku wyobraźni i o-

mijania oczywistych prawd w dekadzie lat siedemdziesiątych. Oglądanie się jednak za siebie niewiele tu pomoże. Sporządzone bilans potrzeb nie może zostać kolejnym zapisanym arkuszem papieru. Jeśli już dzisiaj część dzieci opuszcza mury szkoły aby naukę pobierać w tzw. punktach filialnych rozrzuconych po całym mieście to co będzie za rok lub trzy jeśli natychmiast nie wyjdzie się poza drętą barierę programów i ustaleń? Co będzie w przyszłym roku jeśli sformułowania „Istnieje więc pilna potrzeba dotrzymania terminu oddania szkoły i przedszkola w Adampolu...” które padło w trakcie sesji (również w uchwałach) nie zastąpi się stwierdzeniem: szkoła w Adampolu będzie oddana w przyszłym roku. O tym, że istnieje potrzeba to już miasto wie.

Wie od kilku lat i czeka na konkretne działanie. Myślę, że władzom miasta powinny pomóc zakłady pracy. Jednoznaczne stanowisko nr. załogi WSK w sprawie zakończenia budowy szkoły pewnie pomoże dyrekcji Kombinat Budowlanego znaleźć brygadę tynkarzy. Pora już zrozumieć, że bez właściwej funkcjonującej oświaty i kultury Świdnik zagłębi się jeszcze bardziej w zakamarku swojego rozwoju, niewątpliwie zastój trwający tu od kilku lat, stanie się dokonanym. Ładnie wyglądają rzędy cyferki obrazujące w sprawozdaniach osiągnięcia szkół i placówek kulturalnych, ładnie brzmią nazwy zespołów zainteresowań w Domu Kultury, niegorzej wygląda suma widzów w kinie, na koncertach etc. Gdy spojrzeć przez te cyferki to życie jest takie, że poza pracą i domem w mieście tym jest zwyczajnie nudno. Kultura drepcze w miejscu, nawet na skwerkowych ławkach przestało się plotkować.

Jest to na pewno również skutek nastrojów jakie tu panują, Świdnik jest tylko częścią Polski z jej problemami i udrękami dnia codziennego.

Myślę, że wypełzanie z „dołka” będzie trudne bez przywrócenia właściwej rangi rzetelnej oświacie i zdrowej kulturze. W Świdniku również.

J. Jurak

Parcelowa czy Skarżyńskiego?

Jak w labiryncie

Rada Osiedla Lotniczego przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku od grudnia ubiegłego roku, bez skutku ubiega się w Urzędzie Miejskim o zmianę nazwy fragmentu ulicy Parcelowej, tego biegnącego od Raclawickiej na południe. Są tablice z nową nazwą, są też ludzie, którzy mogliby je zamocować. Brak tylko decyzji. Tymczasem — zarówno przyjeźdźni jak i starzy mieszkańcy miasta błądzą w zakamarkach pierwszych domów Parcelowej albowiem położenie kolejnych jest nie do rozszyfrowania.

ew.

Pokłosie wyborów w FKS Avia

W Fabrycznym Klubie Sportowym już po wyborach. W składzie nowego zarządu stare i nowe nazwiska działaczy. Sternikiem (czytaj — prezesem klubu) pozostał nadal JERZY MICIUL. W obecnej kadencji prezesa ma trwać cztery lata. Nowo wybrany szef świdnickiego sportu utrzymał się w siodle bez większych trudności. Wysuwani przez delegatów walnego zebrania kandydaci — rezygnowali jeden po drugim ustępując miejsca dotychczasowemu liderowi. Nie jest źle — mówiono powszechnie na ostatnim sejmiku sportowym — a skoro tak, przeskądzać nie wypada.

I chyba słusznie! W dziedzinie działalności sportowych najwyższe noty osiągnęli tacy społecznicy jak: JÓZEF ADAMCZYK, ALEKSANDER RATAJCZAK, WITOLD CZERNIAK, KAROL SZCZOTKA, ZDZISŁAW MARCINIAK i jeszcze kilku innych. Do zarządu klubu weszli po raz pierwszy sportowcy z poszczególnych sekcji — ZBIGNIEW MAGOLAN, PIOTR Blicharski i ROMAN NOWOSAD. Jest to swego rodzaju novum w naszym klubie. Na pierwszym posiedzeniu zarządu role zostały już praktycznie rozdzielone. Do zarządu klubu

weszli: H. Stasicki, W. Doroba, R. Nowosad, T. Tomczyk, A. Dyński, E. Dziedziura, Zb. Magolan, P. Blicharski, M. Kostaniak, St. Dudzik, J. Mazurek, L. Bogdański, T. Skrzeczkowski, B. Biatek, P. Jesionek, K. Man, St. Czyż, i W. Pielak. W prezydium zarządu zasiadać będą — Jerzy Miciul, Radostaw Rubaj — sekretarz i kierownik klubu, Józef Adamczyk — wiceprezes ds. organizacyjnych, Aleksander Ratajczak — wiceprezes ds. finansowych, Stanisław Bednarski — wiceprezes ds. sportowych, Jan Nowakowski — skarbnik, K. Wojciechowski — gospodarz, Karol Szczotka, Jan Aleksandrowicz, Tadeusz Władysław, Witold Czerniak, Zdzisław Marciniak i Kazimierz Patrzala.

W skład komisji rewizyjnej weszli: Zbigniew Jaroszewicz, Stawomir Dąbrowski, Ryszard Zieliński, Lucjan Koperda i Mieczysław Kruk. Pierwsze nominacje już rozdano. Opiekunem sekcji piłki nożnej został Bolesław Biatek (dawniej Jan Aleksandrowicz), opiekunem siatkarzy — Kazimierz Patrzala (dawniej Witold Czerniak). Odpowiedzialnym za współpracę klubu ze szkołami został Waldemar Pielak.

Tak więc karty zostały rozdane. Jak spiszą się gracze, dowiemy się za rok, za dwa a może wcześniej. Jedno z pierwszoplanowych zadań to oczywiście znalezienie pieniędzy. W kasie klubowej niestety — pustki. Skarbnik starego zarządu ledwie wiał przystoiwo koniec z końcem. Nowy skarbnik jeszcze się nie uśmiecha ale początek został już chyba zrobiony. Walnie przyczynili się do tego piłkarze. Wpływy z meczu z Rakowem wyniosły 12 tys. złotych. W kilka dni później w meczu z Zawiszą zebrano już 25 tys. złotych. Jeżeli piłkarze świdnicy straszyć będą nadal przeciwników z pierwszego miejsca w tabeli — widzów będzie z pewnością coraz więcej. Jesienią i zimą wypełnić się powinna po brzegi hala sportowa. Wszystko jednak w rękach siatkarzy i bokserów. Jak będzie im szło, założą i kibice pomogą na pewno. Avia nie należała nigdy do klubów ubogich, co nie znaczy wcale, że nie miała kłopotów. W zeszłym roku zlikwidowano jak wiadomo dwie sekcje — siatkówkę kobiet i koszykówkę męską. Nie może usytuować się przy klubie sekcja motorowa. Każde bogactwo jak widać jest relatywne. Jeżeli do tego wszystkiego dodać utrzymanie bazy szkoleniowej, brak boisk treningowych do piłki nożnej, koszty sprzętu, koszty szkolenia itd. to obraz klubu poważnie się zaciemni. Rozjaśnić go może — jak powiedział jeden z dyskutantów na walnym zebraniu — np. któraś z sobót efektywnie przeprowadzona przez załogę na rzecz sportu. Sprawa oczywiście do rozważenia, ale na razie trzeba się wykaazać. W działaniu muszą spełnić się społecznicy, w wykonaniu muszą wykaazać wysoką klasę sportowcy. Coś zwojować jak wiadomo, można przeważnie wspólnym wysiłkiem.

W sporcie wszystko może się zdarzyć

Pierwsze nominacje w klubie sportowym po wyborach zostały rozdane. Nowym kierownikiem sekcji piłki nożnej został niespodziewanie BOLESŁAW BIALEK. Znają go dobrze kibice. Pochodzi z Lubelszczyzny. Sportem zaczął interesować się w 14-tym roku życia. Początkowo występował jako junior w Ko-

sportowej. Na pierwszym posiedzeniu nowo wybranego zarządu ogół działaczy postanowił postawić na Bolesława Białka.

„Mimo znajomości spraw jest to dla mnie duże zaskoczenie — mówi nowy kierownik sekcji piłki nożnej. Skoro się jednak podjąłem pracy dołożę wszelkich starań aby nie zawieść zaufania. Cieszę się, że wspólnie pracować będą z takimi doświadczonymi sportowcami jak M. Kostaniak, A. Dyński i R. Nowosad. Ich rady i wskazówki przydadzą się z pewnością a pracy będzie niewątpliwie sporo. Widzę przede wszystkim potrzebę tworzenia dalszej bazy szkoleniowej w klubie. Treningowe boisko dla piłkarzy jest moim zdaniem pierwszoplanowym zagadnieniem. Na tym odcinku trzeba zadziałać energicznie. Będą kłopoty z zakupem sprzętu. I za tą sprawą trzeba będzie trochę szybciej pobiegać. Sprawy finansowe znane są na ogół wszystkim. PZPN zamierza uregulować wreszcie stypendia dla zawodników — to prawda, ale sprawa się na tym chyba nie skończy. Życie sportowca w obecnej dobie składa się z nieustannej korekty. Musimy zwrócić uwagę na prywatne życie zawodników, na ich naukę, na sprawy socjalno-bytowe. Celem pierwszej drużyny w obecnej edycji rozgrywek mistrzowskich powinno być uzyskanie bezpiecznego miejsca w tabeli. Jeżeli szczęście uśmiechnie się do nas, a w sporcie jest wszystko możliwe radziłbym awansować do ekstraklasy na 30-lecie klubu. Jak dotąd młody szkoleniowiec trener J. IZYNSKI potrafił znaleźć wspólny język z zawodnikami. Trzeba mu pomagać ze wszystkich sił. O wielkich transferach nie myślmy. W województwie lubelskim jest dużo utalentowanej młodzieży. Omówione przeze mnie zamierzenia są na pewno ważne lecz ja osobiście myślę o jednym: chciałbym aby drużyna nasza grała przede wszystkim widowiskowo. Aby kibice, którzy przyjdą czy przyjadą z innych stron na nasze boisko widzieli najczęściej futbol nowoczesny, finiszujący, pełen zaskakujących akcji, strzałów i bramek. Aby piłkarze Avii nie grali takich ponurych seriali jak ostatnie 45-minut w meczu z Zawiszą. To jest moje ciche marzenie, a jeżeli się ziści przelamiemy wtedy z pewnością wiele barier i oporów istniejących jeszcze w naszym sporcie.”



Kierownik sekcji piłki nożnej — Bolesław Biatek.

Fot. arch.

lejarzu Korsze na Warmii i Mazurach. Następnie grał w Gwardii Szczytno i Gwardii Lublin, pełniąc służbę wojskową. Z lubelskiej Gwardii przeniósł się do Stali Poniatowa. Przez sezon występował w Bałtyku Koszalin. Wreszcie po licznych wojażach w 1960 roku „wylądował” w Świdniku, zgłaszając akces do naszego klubu. W Avii roiło się wtedy od dobrych bramkarzy. Świętym drużyny świdnickiej bronili m.in. innymi: Siarka, Gaczorkowski, Guz... „Grzał” więc Bolesław Biatek ławę i czekał na swoją kolej. Ponieważ trwało to zbyt długo zdecydował się na społeczne działanie. W latach 60-tych pod rządami inż. Jana Torunia, kierownika sekcji piłki nożnej pełnił funkcję kierownika i opiekuna II drużyny. Z rezerwami Avii objeżdżał województwo lubelskie nabierając doświadczenia w pracy na niwie



„Coś zwojować jak wiadomo, można przeważnie wspólnym wysiłkiem.”
Fot. W. Wawrzyszko

To i owo na sportowo

Po Mieczysławie Rzędzickim wybiera się do Jugosławii drugi z kolei siatkarz świdnickiej Avii

naszych piłkarzy, w nowej edycji rozgrywek o mistrzostwo II ligi. Lider tabeli grał fatalnie.

ścierzy. Jakie są ku temu powody trudno dziś zgadnąć. Podobno jednak w każdej płocie jest trochę prawdy.

gólnie ten drugi problem spędza sen z oczu dyrektora. Piłkarze w I lidze duży to zaszczyt, ale i znaczny wydatek...

Zabierając głos w dyskusji na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym dyrektor naczelny przedsiębiorstwa powiedział m.in. innymi: że najbardziej trapią go w dobie obecnej dwie sprawy. Ekspert produkcji i ewentualny awans piłkarzy do ekstraklasy. Szcz-

W roku przyszłym przypada 30-lecie działalności FKS Avia. Zarząd klubu ma zamiar powołać jeszcze w tym roku komitet organizacyjny obchodów tego wyjątkowego jubileuszu. Miejsny nadzieje, że działacze ułożą atrakcyjny program.

Zebrał: M.K.



Kto tę piłkę ulokuję w siatce?

Fot. W. Wawrzyszko



Na ringu — podopieczni trenera Kowalskiego.

— ZBIGNIEW MAGOLAN. Obaj występować będą w II-ligowym klubie Borec (Titow-Velec). Wszystko to jak się mówi cacy cacy, ale trener JERZY MISZCZUK ma już dziś bóle głowy. A największy kłopot oczywiście z rozgrywkami.

Trenerowi nie wyszła zmiana z WINCENTYM ROGALĄ i gdyby nie postawa bramkarza KON-DZIAKA do remisu było blisko. Akcje Kondziaka w II-lidze idą jak dotąd w górę. Po sześciu meczach ma na swym koncie puszczoną tylko jedną bramkę.

Druga połowa meczu Avii z Zawiszą była najsłabszym dotychczas 45-minutowym popisem

Krąży słuchy, że trener bokserów WALDEMAR KOWALSKI przestanie wkrótce trenować pię-

Serdeczne podziękowanie za pomoc okazaną nam w ciężkich chwilach związanych z nagłą śmiercią długoletniego pracownika WSK; drogiego męża i ojca MIECZYŚŁAWA PAWLAKA kolegom z pracy i wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie składa

RODZINA

Dekadówka Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik” Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przewodników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-57 rozgłosze 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierchoś, Ewa Urbańska. Korekta: Barbara Cioczek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skrótów.

WSK-S z. 973 31.09.81 r. — N-7 3000